

Dziewczyna o zielonych oczach:

26. Umiem patrzeć

- Gdzie ja jestem? - Bardziej wyjęczałam, niż powiedziałam. Ktoś wstał i podszedł do mnie, a ja odetchnęłam z ulgą. Po odgłosie kroków poznałam Emilię. Z jakiegoś powodu właśnie ją darzyłam największą sympatią. Podeszła do mnie i delikatnie chwyciła za moje ramię.

- W swoim pokoju, pani. Musisz się regenerować - powiedziała i delikatnie przewróciła mnie na plecy. Powoli zaczynało wracać czucie w moich członkach i ostrożnie usiadłam na łóżku. Gdy zsunęła się ze mnie cienka kołdra, zobaczyłam, że na nogach miałam naciągnięte ciasne skarpety zaczynające się tuż pod kolanami. Coś identycznego miałam na rękach, od łokci po same dłonie. Nie widziałam palców, były ciasno owinięte czymś co przypominało bandaż, ale materiał zarówno na nogach jak i na rękach był smolście czarny.

- Co ja mam na sobie? - zapytałam, patrząc na ręce i nogi zaskoczona.

- Opatrunki hydrożelowe. Przyspieszają gojenie ran. Zmieniam je co dwanaście godzin. Musisz się regenerować. Musisz skupić się na swojej skórze, pani - powiedziała znów Emilia, a w jej tonie słychać było ogromną uległość. Popatrzyłam do góry, wprost na nią, ale uciekła ze wzrokiem z oczywistych względów.

- Nie mów do mnie pani - powiedziałam. - Mam na imię Maja.

- Nie mogę, pani. Hierarchia...

- Więc mów do mnie po imieniu tylko, gdy jesteśmy same. Kamery chyba nie nagrywają dźwięku? - zapytałam, przez moment patrząc w kamerę.

- Nie... Maju - powiedziała z wyraźną ulgą i sympatią. Na jej twarzy dojrzałam nawet przelotny uśmiech.

- Tylko obraz.

- To całe szczęście - westchnęłam i usiłowałam wstać, by ruszyć do lodówki, ale zachwiałam się i klapnęłam z powrotem na łóżko. - Jestem *głodna*. Czy możesz... mi podgrzać... wiesz? - zapytałam, czując, jakie to poniżające. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Widocznie byłam teraz na tyle słaba, by moje ludzkie emocje na chwilę doszły do głosu. Emilia podeszła do mnie natychmiast i podstawiała mi rękę, nadgarstkiem w górę.

- Proszę, pan... Maju. Również po to tutaj jestem, dla ciebie - powiedziała, a ja tylko popatrzyłam na nią zaskoczona. Nie mogłam zrozumieć, jak to z własnej woli chciała, żebym ją ugryzła. Przecież to musiało boleć. I ją osłabiać.

- Nie - powiedziałam z uśmiechem. - Przecież to cię boli. To musi być dla ciebie... nie wiem, nieprzyjemne... chyba? Poniżające? Nie chcę. Mam przygotowaną w zamrażarce... - urwałam, widząc jej wzrok. Emilia wyraźnie posmutniała i chwilę to trwało, zanim do mnie doszło, o co chodzi. Przypomniałam sobie słowa Liwii, jakie kiedyś powiedziała, a jakich wtedy nie rozumiałam. *I załatwię ci kilka dni wolnych. Od wszystkich obowiązków.* Domyślałam się już że dziewczyna, która dała się ugryźć nie musiała zaglądać do *rozrywkowego pokoju*. Sięgnęłam ku niej i zrozumiała gest. Podała mi dłoń, a ja pochyliłam się nad jej nadgarstkiem, tak, by wyraźnie widziała to kamera w kącie sufitu. Poczułam już znajome mrowienie na dżiąsłach i wiedziałam, że moje kły były gotowe. Chwilę później poczułam jej słodki nektar w ustach, a jednak z wykorzystując siłę woli, nie pociągnęłam krwi, trzymałam tylko usta przyłożone do jej

skóry. Dziewczyna musiała to wyczuć.

- Maju? - zapytała zaskoczona Emilia, ale nie zareagowałam. Pozwoliłam tylko, by jej krew powoli sączyła się do moich ust, dając mi o wiele mniej, niż zwykle. Wreszcie, mimo, że wciąż byłam *głodna*, oderwałam się od jej nadgarstka. Spojrzałam znów na Emilię.

- Wypiłam dostatecznie dużo. Jesteś zwolniona z obowiązków przez kilka dni - powiedziałam spokojnym tonem. - *Wszystkich obowiązków* - dodałam, podkreślając słowa tonem głosu. Emilia uśmiechnęła się ze zrozumieniem i tym razem spojrzała w moje oczy. O dziwo nie uciekła ze wzrokiem i patrzyłyśmy sobie przez chwilę w oczy.

- Maju... twoje oczy... zgasły - powiedziała zaskoczona. Spojrzałam w lustro i rzeczywiście, po pierwsze moje oczy nie były tak intensywnie zielone, jak za każdym razem, a po drugie nie *zapadłam się* już we własne spojrzenie. Mogłam spokojnie patrzeć i kompletnie nic się nie stało. Tak, jakby mój wzrok przestał być taki hipnotyzujący. Przestraszyłam się i ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, była gwałtowna zmiana koloru moich oczu - nagle rozjarzyły się mocną, intensywną zielenią.

Obudziło mnie lekkie szturchnięcie. Nadal siedziałam na łóżku, ale moja głowa nie była skierowana już w stronę lustra. Emilia patrzyła na moją twarz badawczo. Domyśliłam się, że to ona wyrwała mnie ze *stuporu*, w który sama się wpędziłam. Zmrużyłam nieco oczy, skupiając się na tym wszystkim, co czułam jeszcze przed chwilą wobec niej - sympatii, zrozumienia i znów spojrzałam w jej oczy.

- Masz znów normalne oczy, Maju.

- Chyba mogłabym to kontrolować. Muszę tylko się tego nauczyć i chyba wiem jak - powiedziałam, po czym szybko i gwałtownie zmieniłam nastawienie. Skupiłam się na tym, by spojrzeć prosto w oczy Emilii bez cienia sympatii, za to z wrogością. Poczułam ogromną złość i gniew a Emilia tylko uniosła brwi i znieruchomiała, a ja rozejrzałam się. Obok na szafce leżał długopis.

- Emilia, weź ten nóż i podetnij sobie żyły - powiedziałam gniewnym tonem, gotowa do reakcji, gdyby jednak naprawdę była w stanie zrobić sobie nim krzywdę. Emilia mechanicznie sięgnęła po długopis, chwyciła go mocno i przejechała po swoim nadgarstku, zostawiając na nim niebieską, długą kreskę. Tuż po tym długopis wypadł jej z dłoni i stuknął o podłogę.

- Oj, przepraszam - powiedziała nagle i schyliła się po niego. - Chyba go... upuściłam? - zapytała, patrząc na mnie zaskoczonym wzrokiem.

- Emilia, będę potrzebowała twojej pomocy przez kilka dni. Muszę dokładniej nauczyć się to kontrolować, dobrze? Pomożesz mi? Zaufasz? - zapytałam. Dziewczyna skinęła głową.

- Oczywiście. Ale teraz muszę już iść - powiedziała i kątem oka spojrzała za siebie, na kamerę umieszczoną w rogu sufitu.

- Jeszcze jedno - powiedziałam, uświadamiając sobie, że nie zadałam tego pytania od razu na początku. A przecież powinnam była! Od razu, jak tylko się ocknęłam. Teraz robiłam sobie z tego powodu wyrzuty. - Co z Liwią? Czy ona...? - Urwałam, zastanawiając się, czy określenie "żyje" będzie tu pasujące. Na szczęście Emilia domyśliła się, o co chcę ją zapytać.

- Jest wciąż z nami. W swoim pokoju. Musi... musi się zregenerować - powiedziała spokojnie, chociaż w jej tonie głosu było coś, co sprawiło, że poczułam dreszcz. Wstałam z łóżka i chwiejnym krokiem ruszyłam do drzwi. - Maja, nie możesz teraz jej...

- Nie mogę? - zapytałam gniewnie. Poczułam nagle dziwną pewność, że moje oczy znów świecą się pełną zielenią. - No to popatrz, przyjaciółko - warknęłam i wyszłam na korytarz.

Gdy stanęłam na korytarzu przed drzwiami pokoju Liwii, niemal od razu pojawił się przy mnie ochroniarz. Miał w dłoni pistolet, chociaż na razie opuszczony wzdłuż ciała. Wyraźnie jednak widziałam jego wskazujący palec, wyprostowany tuż nad spustem, tak, jak zawsze widziałam na filmach u żołnierzy.

- Dokąd się wybierasz, Pijaweczko? - zapytał. - Teraz twoim zadaniem jest być u siebie i się regenero-

wać.

- Idę do przyjaciółki - powiedziałam gniewnie. - Spróbuj mnie powstrzymać - warknęłam i ruszyłam, stając po chwili przed drzwiami pokoju Liwii. Oczywiście, drzwi były zamknięte na klucz. Szarpnęłam kilka razy klamką, ale nic to nie dało. Za to mężczyzna za mną tylko się roześmiał.

- Myślisz, że po tym, co zrobiła, będzie miała otwarte drzwi? - zapytał. Przymknęłam oczy, starając skumulować w sobie złość. Skupiłam się maksymalnie na nienawiści do tego jednego człowieka. Wręcz niemal czułam, jak mnie wypełnia. Pomyślałam sobie, że gdybym była zwierzęciem, pewnie z moich ust kapłała by już piana czystej nienawiści. Nagle odwróciłam się gwałtownie z jego stronę i spojrzałam mu w oczy starając się patrzeć wzrokiem, który mógłby zabić. Mężczyzna spojrzał mi w oczy na moment, po czym drgnął, by uciec ze spojrzeniem, ale tylko zastygł w bezruchu. Zrozumiałam, że się spóźnił.

- Otwórz. Mi. Drzwi. - Wysyczałam z gniewem każde słowo z osobna.

- Tak. Już - powiedział nieprzytomnie, po czym wyciągnął z kieszeni klucz, wsunął go do drzwi i otworzył je. Przechodząc obok niego gładko wyciągnęłam mu klucz z ręki.

- Dziękuję - powiedziałam z uśmiechem. Ochroniarz oprzytomniał nagle i zorientował się, co się stało.

- Co do chol... - Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo z trzaskiem zamknęłam mu drzwi przed nosem, a zaraz potem zamknęłam je na klucz od środka.

Pokój Liwii był pogrążony w półmroku. Od razu podeszłam do jej łóżka, widziałam, że leżała na nim, zwinięta w kłębek. Usiadłam na krawędzi materaca.

- Liwia? - zapytałam, delikatnie chwytając ją za ramię. - Jesteś tu? - dodałam. Usłyszałam tylko ciche jęknięcie. Liwia powoli, ostrożnie, przewróciła się na plecy i popatrzyła na mnie ze smutkiem. A ja uniosłam dłoń i zasłoniłam usta w geście przerażenia. Liwia patrzyła na mnie tylko jednym okiem. Drugie było schowane pod ogromną, sino-fioletową opuchlizną łuku brwiowego i policzka. W zasadzie cały jej lewy policzek był jednym, wielkim siniakiem. Jej wargi były w kilku miejscach pęknięte i pokryte strupami krwi. Jej nos był wyraźnie skrzywiony i posiniaczony. Była po prostu straszliwie pobita. A na czole, tuż pod włosami, widziałam wypalony niemal do kości znak krzyża.

- Wyglądam strasznie, prawda? - wychrypiąła. Opuściłam dłoń.

- Nie, tylko... ktoś powinien cię obejrzeć. - Liwia usiłowała prychnąć, ale najwyraźniej mogła sobie pozwolić tylko na ciche chrząknięcie. - Przecież... On strzelił ci prosto w plecy.

- Kto? Lekarz? - wyszeptała kpiąco. - Nic mi nie będzie. Zwyczajny pocisk przeszedł by przeze mnie jak przez masło. Posrebrzany pozostał i tylko zadawał mi potworny ból, póki go nie wyjęli. On doskonale wiedział, że nie może trafić w serce - powiedziała spokojnie. - Potrzebuję tylko czasu. I znów będę piękna - dodała, uśmiechając się, a ja dostrzegłam, że w jej szczęce były cztery dziury. Dostrzegła moje spojrzenie i posmutniała. - Tak, wybili mi znów kły. Ale odrosną. Zregenerują się. Będę potrzebowała czasu. Miesiąc, być może. - Bez słowa położyłam się obok niej i skupiłam się na pozytywnych uczuciach, po czym popatrzyłam z bliska w jej oko. Teraz dojrzałam drugie, w wąskiej szparce między opuchlizną.

- Spójrz - powiedziałam z uśmiechem. - *Umiem patrzeć* - dodałam. Uśmiechnęła się połową ust. Druga była zbyt zniekształcona opuchlizną i siniakami, by mogła się ruszać.

- Moja mała, kochana Maja - westchnęła Liwia. - Jak ty się czujesz?

- W porządku. Teraz chcę, żebyś ty doszła do siebie - powiedziałam, pochyliłam się ku niej i ostrożnie pocałowałam ją w usta, sama nie wiedząc czemu to robiąc. Chyba chciałam jej okazać sympatię, tak mi się wydawało. Z zaskoczeniem uświadomiłam sobie jednak, że nie poczułam zupełnie nic, żadnych emocji, uczuć. To był gest zupełnie bez znaczenia. Widocznie krew Emilii wzmocniła mnie na tyle, że resztką tego, co zostało we mnie z człowieka schowała się gdzieś głęboko. Liwia błyskawicznie odgadła moje myśli.

- Widzisz? - zapytała. - Naszą jedyną rozkoszą jest krew - dodała.

- Och, Liwio... - westchnęłam i ostrożnie bawiłam się jej włosami. - Zniszczę kiedyś to wszystko - powie-

działam.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- To. - Wskazałam na pokój wokół. - Ten pokój, pałac, Alfreda, *wszystko*. I wtedy będziemy wolne. - Liwia objęła mnie ramieniem, mimo że wyraźnie widziałam, jak sprawia jej to ból.

- Moja mała, kochana Maja - powtórzyła. - Tak, czasami dobrze jest przez chwilę żyć złudzeniami - westchnęła i przytuliła mnie. Uśmiechnęłam się i już nie odezwałam. Byłam jednego pewna: że to zdecydowanie nie było złudzenie.

Wstałam z łóżka i ruszyłam do drzwi. Otworzyłam je i nagle ujrzałam kątem oka mknącą w moją stronę rękę. W ułamku chwili poczułam gniew i rozległ się trzask, gdy półotwarta dłoń uderzyła w ścianę tuż obok mojej głowy, a ja błyskawicznie się uchyliłam. Spojrzałam gniewnie na Mariusza.

- Spróbuj mnie tylko dotknąć. - Syknęłam gniewnie. - W tej chwili zostałam wam tylko ja - dodałam. Mariusz zmrużył oczy tylko i patrzył przez chwilę. Zaczynałam rozumieć, że w takim niewolniczym układzie tak naprawdę to my miałyśmy największą władzę. Trzeba było tylko umiejętnie to wykorzystać. Pomyślałam, że byłabym w stanie to zrobić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 08.05.2019 21:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.